№ 13. 1860. Rok VII

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 70 w. a., rocznie złr. 5 kr. 40 w. a. Na prowincji z przesyłką półrocznie złr. 3 kr. 20 w. a. rocznie złr. 6 kr. 40 w. a. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, odbytych w dniach 27, 28 i 29 lutego 1860 r.

(Dalszy ciąg. — Zob. Nr. 12. Tygodn.)

Posiedzenie II.
dnia 28 lutego.

W téjże sali co i dnia poprzedzającego, w obecności delegowanego komisarza rządowego JW. Radcy Namiestnictwa kawalera de Merkl, pod przewodnictwem Prezesa Michała Badeniego, zebrali się następujący *Członkowie Towarzystwa:*

Vice Prezes Henryk hr. Wodzicki, Czł. czynni: Dr. Alth Alojzy, Badeni Stanisław, Bader Maxymilian, Baszczewicz Kryspin, Br. Baum Józef, Benoë Atanazy, Biesiadecki Władysław, Bobrownicki Włodzimierz, Hr. Bobrowski Ignacy, Hr. Bobrowski Wincenty, Bobrowski Tytus, Bogusz Alexander, Brandys Wojciech, Brandys Stanisław, Broniewski Roman, Brześciański Alexander, Brzeziński Paweł, Bzowski Kazimierz, Chromy Dyzma, Chrzanowski Wojciech, Chwalibóg Kornel, Chwalibogowski Stanisław, Chwalibogowski Władysław, Dr. Czyrniański Emilian, Dąmbski Władysław, Dąmbski Gustaw, hr. Dębicki Ignacy, Drohojowski Tytus, Dzwonkowski Edward, Fedorowicz Wincenty, Fink Julian, Gawroński Salezy, Gołaszewski Leon, Gorajski Alexander, Gorczyński Adam, Günther Alexander, Horodyński Bogusław, X. Janutka Walenty, Jastrzębski Józef, Jastrzębski Stanisław, Jastrzębski Edmund, Jerzmanowski Józef, Jędrzejowicz Jan, Kaliski Sylwester, Kellermann Antoni, Kępiński Ludwik, Kieszkowski Henryk, Kirchmajer Julian, Kochanowski Jan, Komar Henryk, Konopka Roman, Konopka Józef, Konopka Julian, Korzeliński Seweryn, hr. Koziebrodzki Władysław, Koźmian Stanisław, Dr. Kozubowski Antoni, Kruszewski Ignacy, Krzyżanowski Józef, Krzyszkowski Ludwik, hr. Lanckoroński Wiktor, Lebowski Oswald, bar. Lewartowski Franciszek, Lewiecki Władysław, Lipowski Tadeusz, br. Lipowski Adolf, Lisowiecki Antoni, hr. Łos Alfred, Dr. Machalski Maxymilian, Michałowski Stanisław, Mieroszewski Stanisław, Miliewski Xawery, Morski Felix, hr. Moszczeński Franciszek, hr. Moszyński Piotr, hr. Mycielski Józef, Netrebski Jan, br. Niemyski Adam, Niedzielski Antoni, Niedzielski Erazm, Piasecki Józef, Piliński Konstanty, Płocki Jan, Paszkowski Franciszek, Popiel Paweł, hr. Potocki Adam, Pruszyński Zygmunt, hr. Rej Mieczysław, Rembowski Edward, Dr. Riedmüller Józef, Rogaliński Wincenty, Rogawski Karol, Rzewuski Antoni, Xże Sapieha Adam, Szwartz Antoni, Serafiński Leonard, Siegler v. Eberswald Henryk, Siedmiogrodzki Adam, Skarzyński Mieczysław, Skirliński Jan, hr. Skorupka Leon, hr. Sołtyk Henryk, hr. Stadnicki Edward, hr. Stadnicki Bronisław, Starowiejski Jakób, Straszewski Ludwik, Struszkiewicz Wincenty, Szmyciński Ignacy, Szumańczowski Ludwik, Tabaczyński Ludwik, Tański Stefan, Toczyski Michał, Trojacki Bruno, Trzecieski Franciszek, Wiełogłowski Walery, hr. Wiesiołowski Franciszek, Wiśniewski Konstanty, Wolski Kajetan, Zakaszewski Celestyn, hr. Załuski Józef, Zubrzycki Józef, Dr. Zyblikiewicz Mikołaj, Żeleński Stanisław, — Jawornicki Marcelli Sekretarz. (Ogółem Członków 126.)

Członek komitetu *Adam Gorczyński* żąda przedewszystkiem głosu w kwestji banków rolniczych, którą rozbierano na zakończeniu obrad dnia poprzedniego, i tak przemawia:

„Jeżeli kwestję tyczącą się banku rolniczego, na dniu wczorajszym zamkniętą, podnoszę, widzę się spowodowanym do tego tém przekonaniem, iż kwestja ta należy do najważniejszych jakie kiedy towarzystwo rolnicze Krakowskie podniosło. Instytucja takowa jeżeli przyjdzie do skutku, Towarzystwo nasze już za samą jéj inicjatywę postawi sobie pomnik wdzięczności ogólnéj i otrzyma uznanie, że się dobrze przysłużyło krajowi. —

Wychodząc zatém z tego przekonania, że rzeczona kwestja jest nader ważną i głęboko sięga nie tylko w dzisiejsze operacje rolnicze, ale stanowi może o przyszłéj doli gospodarstwa krajowego — pragnę, ażeby nasze Towarzystwo téj myśli rolniczego banku, którą już od trzech lat podnosi i popiera, nie wypuszczało dzisiaj ze swojego orędownictwa i opieki, nie opuszczało jéj pierwéj, zanim poznanie natury takiéj instytucji będzie więcéj ogólne, dokładne, nieledwie z matematyczną ścisłością wyrachowane.

Pragnąłbym mówię, aby Towarzystwo nasze nie oddawało krajowi téj myśli do jéj problematycznéj realizacji pierwéj, zanim przybierze pewną formę, i odzieje się w ciało wyrobionego projektu. Byłbym daléj tego zdania, ażeby, jakikolwiek obrót weźmie ta sprawa w dalszym swoim przebiegu, Towarzystwo nasze brało zawsze w niéj udział, i wpływem swoim moralnym dopomagało wreszcie do przyspieszenia chwili otwarcia w kraju banku rolniczego. — Rozumiem nadto, iż pozostawienie téj kwestji jako zawsze otwartéj i na każdéj następnéj sessji wznawianéj, będzie rodzajem agitacji na rzecz instytucji. Im więcéj rozbierana, tém bliżéj poznana, wykaże iż bank rolniczy, acz będzie miał w zadaniu swojém nieść pomoc naglącéj potrzebie pojedynczych gospodarzy, i będzie tym rezerwoarem, który świeżym życia żywiołem zasili krajowe rolnictwo, do wyższego jednak celu zmierzać nie przestanie, to jest, iż ułatwi, przyspieszy i uogólni to konieczne przejście z rzemieślniczego trybu gospodarstwa na drogę rolniczo-przemysłową. Bank rolniczy posługiwać będzie interesowi pojedynczych; pomoc dana przezeń rolnikowi w chwilowéj jego potrzebie, nie jednego z tonących podźwignie; a chociaż już z téj summy przysług pojedynczym wyświadczonych zbierze się niemały kapitał korzyści dla kraju, to jednak działanie banku może przybrać szersze jeszcze rozmiary, może przeprowadzić pewną, że tak się wyrażę, *emancypacją* rolnictwa, postawić się na stanowisku towarzystwa assekuracyjnego, to jest, przyjąć zabespieczenia od wszelkich szkód, jakie ponosi rolnik z braku funduszów rozrządzalnych w każdéj chwili jego pracy i zawodu.

Zdaje mi się stosowném nadmienić, raczéj przypomnieć co wszystkim wiadomo, że w całéj Europie podnoszą się dzisiaj skargi na brak kapitału pomocniczego w rolnictwie: stąd wynika, że w epoce dzisiejszéj — w téj właśnie chwili, kiedy tak ogromne kolosalne rozmiary przybiera przemysł i rozwijają się wszelkie przedsiębiorstwa industryjne i handlowe — rolnictwo nierównym z innemi postępuje krokiem, ziemia nie daje procentu, praca nie odbiera owocu, czynionym zabiegom nie odpowiada osięgany rezultat: że rolnictwo dzisiaj żywi tylko, ale nie bogaci.

Zarówno z nami podnosi rolnictwo francuskie i niemieckie swe skargi, a stan ten niepomyślny przypisuje brakowi tych kapitałów rozrządzalnych. Dostrzeżono bowiem, że w obecnym czasie kapitały odwróciły się od ziemi; że dzisiaj wszelki kapitał pragnie mieć pewny i wysoki procent; szuka takiéj lokacji, która daje prędkie rentowanie i nie pozbawia wolności rozrządzania kapitałem. Gdy zaś rolnictwo żadnemu z tych wymagań nie czyni zadosyć, tém samém nie nęci kapitalistów.

W takim stanie rzeczy, który jest powszechnym w Europie, w takim stosunku ziemi do kapitałów, które zależą od woli ich właścicieli, przekonanie o potrzebie instytucji publicznéj, któraby temu złemu zaradzić mogła, przeszło już w sfery mężów stanu i rządów; jest ono, że tak powiem, na porządku dziennym dzisiejszéj Europy, i jakikolwiek weźmie obrot ta kwestja na tegoroczném naszém Zgromadzeniu, ośmielę się przepowiedzieć, że za lat 10 wiele gospodarstw obchodzić się będzie bez żniwiarki, ale nie będzie może w Europie kraju a nawet prowincji bez banku rolniczego. I dla tego mniemam, że kwestja banku rolniczego jest to tylko kwestja *czasu*, nawet i u nas. Nie wiem atoli, czy Towarzystwo nasze rolnicze, przez zupełne usunięcie się od współudziału w téj sprawie bankowéj, pomaga sprawie, gdy jéj moralnego swego poparcia odmawia i opuszcza sposobność nadania jéj takiego kierunku, którýby wprowadził ją może na drogę prędszéj realizacji.

Mniemam daléj, że ta opieka Towarzystwa już dla tego pożyteczną się okazuje, gdy, jak wiadomo, sprawa bankowa znajduje w kraju także i oponentów; a chociaż nikt nie wątpi o pożytku instytucji bankowéj a nawet o jéj potrzebie, to wszelako w możebne jéj urzeczywistnienie wielu nie wierzy; zdaje się niektórym, że w saméj myśli takiego banku w naszym kraju zachodzi pewna kontradykcja. Albowiem skarga rolnictw na brak kapitałów wywołuje potrzebę banku, bankowa zaś instytucja kładzie za warunek, *sine qua non,* pewne zapasy kapitałów rozrządzalnych. Lecz na to możnaby przytoczyć, że równie we Francji, w Niemczech, we wszystkich niemal prowincjach państwa austryjackiego rolnictwo doświadcza z tego banku pomocy kapitałów, chociaż w żadnéj epoce nie podniosła się tak wysoko cyfra zamożności i bogactwa, i taka summa zasobów

materjalnych; z czego wnosimy, że kapitały są, ale odwróciły się od rolnictwa i nie służą rolnictwu: może więc i u nas znajdują się zasoby, ale nie są skierowane ku dobru krajowego rolnictwa.

Otóż zadaniem przyjaciół rolnictwa a zatém i naszém być powinno, i cała istota kwestji w tém polega: *działać w takim sposobie, ażeby kapitały znajdujące się w kraju połączyły w sobie dwa cele, dwa interesa: jak największą korzyść dla każdego pojedynczo, i możebną pomoc daną krajowemu rolnictwu.*

Mówią, że kto nie opuszczając własnego interesu dopomaga sprawie ogólnego dobra, taki dowodzi rozumu i serca; żądać poświęcenia się dla ogółu nie jest zapewne ani słusznem ani sprawiedliwém; wszelako prywatne obowiązki mogą się dopełniać obowiązkiem publicznym. Bez stanowiska pewnéj zamożności i niepodległego bytu nie ma człowiek podstawy, ale bez stanowiska zdobytego czynem krajowi pomocnym nie ma zasługi: jedno z drugiém połączone nadaje wysoki tytył *Obywatela kraju.* Jednem słowem, nie tylko nam potrzeba *serca* ale i *rozumu,* i nie tylko rozumu ale i serca.

Przeczuwamy, że się zbliża ta chwila, kiedy w imie tych prawd i tego przekonania odezwą się rolnicy do kapitalistów, i podadzą im sposobną porę uczynienia dla kraju wielkiéj przysługi, bez poświęcenia żadnéj z tych korzyści do jakich mają prawo i jakie osiągają dzisiaj.

Ponieważ jestem téj myśli, że dzisiaj jest właśnie na czasie ażeby ten przedmiot kilkoletnich dyskusji i rozpoznań, ten bank nasz rolniczy, wysunął się już z téj mglistéj atmosfery rzuconego projektu, w któréj to mgle widziany przedstawia się nam jak *utopia*; gdy z drugiéj strony mam obawę, że te głosy wołające o pomoc mogą pozostać głosami na puszczy, — byłbym zdania, ażebyśmy dzisiaj już wybrali komissją *ad hoc*, albo poruczyli Komitetowi sprawę banku.

Na Komitet albo na rzeczoną komissją włożony będzie obowiązek:

1. Wypracowania projektu do statutu Banku rolniczego; Bank oprze się na zasadzie, na jakiéj powstają śpichlerze gromadzkie. Akcje będą wyrachowane na kwotę nie przenoszącą 500 fl. Biorący akcji dwadzieścia wchodzi w poczet założycieli, pierwszych organizatorów instytucji i pośredników z Wysokim Rządem; posiadacz dziesięciu akcji ma pełny głos i należy do Senatu rządzącego w tém państwie bankowém. — Komissja czyli Komitet dokona wypracowania projektu na pewien oznaczony termin.

2. Będzie w obowiązku komissji rozpoznawać stan zasobów znajdujących się w kraju, zapisywać wszelkie czynione oświadczenia dobrych chęci ku poparciu sprawy, ażeby takowa do pożądanego celu w jaknajkrótszym czasie przyjść mogła."

Z powodu powyższego przymówienia się, Czł. Komit. *Walery Wielogłowski* objaśnia, iż p. Gorczyński będąc sam Członkiem komissji bankowéj, nie podzielał opinji reszty Członków, aby tworzenie proponowanych spółek mogło zastąpić potrzebę banku rolniczego, i dla tego przedstawił swój indywidualny projekt. P. Wielogłowski jako sprawozdawca komissji, popiera na nowo wyłożoną w dniu poprzednim myśl spółek, uważając je jako w obecnych okolicznościach jedynie możebne, a zupełnie potrzebom rolnictwa krajowego odpowiadające, szczególniéj jeżeli się tworzyć będą licznie we wszystkich okolicach kraju; wtenczas bowiem mogą się zająć bliżéj potrzebami swéj okolicy, z lepszą znajomością tych potrzeb i ludzi, niż instytucja z natury swojéj zmuszona do większego zcentralizowania swych czynności. Gdy nikt więcéj w téj kwestji głosu nie podnosił, Zgromadzenie przeszło do porządku dziennego.

(D. c. n.)

Czyli zaprowadzenie Dzierżonów w kraju naszym jest ze względu na ulepszenie pszczolnictwa potrzebném i praktyczném?

Zanim przystąpię do rozbioru postawionego na czele pytania, winien jestem już zgóry oddać słuszność p. hr. E. Dzieduszyckiemu z Budyłowa, ostrzegającemu w „Przeglądzie politycznym" z roku 1858 współobywateli o nierozważném i nader kosztowném zaprowadzeniu Dzierżonów, z przyczyny niestosowności tychże w naszym rolniczym kraju, nie posiadającym zdolnych ludzi do pasiek, potrzebnych rzemieślników do robienia komplikowanych ulów, ni kapitałów ni czasu do stracenia. I tak samo jak przed rokiem wystąpiłem z całym zapałem początkującego pszczolarza przeciw zdrowym zasadom hr. Dzieduszyckiego i naszym zwyczajnym ulom, tak utraciły dziś przechwalone przezemnie samego Dzierżony wszelki urok w oczach moich z téj przyczyny, że w praktyczném zastosowaniu do naszych krajowych stosunków nie tylko nie wykazują świetnych rezultatów, ale owszem narażają nas na niepotrzebne wydatki.

Wychodząc przeto z tego samego co hr. D. stanowiska, że ule nasze proste mają wiele dobrych własności, i że te jeszcze ulepszyć się dadzą, — że przeciwnie Dzierżony nie są bez wszelkich niedostatków, a zaprowadzenie ich połączone z ogromnemi trudnościaim i znacznym kosztem, —śmiem dzisiaj wyrzec moje przekonanie w obec wszystkich miłośników pszczolnictwa, że *ule proste ulepszone są ze wszech miar praktyczniejszemi od ulów Dzierżona.*

A tak staję w sprzeczności z mojém własném niedawno wyrzeczonem zdaniem o doskonałości Dzierżonów. Lecz nikt się temu dziwić nie będzie, kto rozważy, że coś podobnego trafia się i samym uczonym

mężom pracującym w tym zawodzie oddawna nad wyjaśnieniem prawdy. Komuż z pszczolarzy nie znane są artykuły p. Lubienieckiego w „Przyjacielu domowym“ wynoszące pod niebiosa zalety pszczoły włoskiéj, a potępiające naszą czarną pszczółkę krajową. jakoby już zwiedzioną i zasługującą na wyniszczenie? I w swoim czasie dowodzono nawet, że pszczoły włoskie dawały w porównaniu z naszemi podwójny dochód z miodu, wosku i rojów! Któż, czytając te artykuły, mógł spodziewać się, że już we dwa lata późniéj wyniszczone będą w pasiece p. L. pszczoły włoskie właśnie dla ich złych własności, że są skłonne do rabunku, że pociągają dużo trutową robotę i dla tego mniéj są rojne i miodne jak nasze krajowe? Taka sama metamorfoza zdarzyła się i u mnie, albowiem porównawszy wyniki z prostych ulów i Dzierżonów pod względem rojności i miodności przy rozmaitych okolicznościach, przepraszając pierwsze, skazałem te ostatnie na całopalenie.

Pisać coś podobnego z Przemyślan, gdzie system Dzierżona rozwinięty w całéj swéj możliwéj potędze, jest istotnie smiałością, jest to oczywiście wystawiać się na chłosty i iść na pewne przegrane w zapasy z p. Lubienieckim, czcigodnym mistrzem pszczolnictwa i ze wszech miar zasłużonym naszym pszczolarskim patryarchą. Lecz bądź co bądź, wewnętrzne przeświadczenie a nie osobiste jakowe względy powodują piórem mojém, i przyniewolonym jestem właśnie dla tego wyrzec publicznie moje zdanie na korzyść ulów prostych ulepszonych, że już raz wyrzekłszy je w przeciwnym kierunku, mógłem w błąd wprowadzić moich ziomków i wystawić ich na dotkliwe szkody, które zapał przedwczesny do kosztownych a niepraktycznych nowości zwykł za sobą pociągać. Przeczuwam że mój artykuł wywoła ostrą krytykę, że dowody moje będą zniweczone jako oparte na zbyt krótkiéj praktyce, lecz i w najgorszym razie tyle będę miał pociechy, że dopełniłem obowiązku sumienia ku ziomkom moim, odwołując uroczyście przesadne pochwały, któremi obsypywałem ule Dzierżona, które w naszém chłodném podniebiu w praktyce mojéj i wszystkich moich znajomych pszczolarzy okazały się gorszemi od ulów zwyczajnych.

Moja praktyka wprawdzie, jak już napomknąłem, jest krótka, bo dopiéro dwuletna; lecz i tak nieznaczny przeciąg czasu wystarcza do zrobienia porównawczych, nie na rozumowaniu lecz na liczbach opierających się wniosków. Nie mając przedtém własnéj pasieki, nie mogłem też mieć sposobności poznania dokładnie własności ulów prostych w porównaniu z Dzierżonami; mierne rezultaty, jakie widziałem w pasiece p. L., wydały mi się bardzo znacznemi, i dla tego zalecając ule Dzierżona mniemałem że czynię przysługę krajowi i ziomkom. Atoli dzisiaj mimo wdzięczności serdecznéj, którą istotnie winien jestem p. L. za drogocenną naukę, i za to, że nakłoniwszy mnie do zaprowadzenia własnéj pasieki, otworzył mi nader piękne pole do badania i źródło dochodu, — żadną miarą nie mogę zamilczeć, że zalecane przez p. L. ule Dzierżona mają według mego zupełnego przeświadczenia następujące wady, które czynią je u nas niepraktycznemi.

1. Pszczoły w ulach Dzierżona przychodzą z wiosny, nawet przy najlepszém pielęgnowaniu, znacznie późniéj do siły niżeli w ulach prostych, dla tego rójka bywa późna, roje drobniejsze i słabsze.

2. Urojeniem to jest, jakoby w złym roku Dzierżony mogły zabezpieczyć pasiekę od upadku; przeciwnie bywają szkody w takim razie większe w Dzierżonach niżeli w ulach prostych nawet niepoprawnych.

3. Pasieka w ulach Dzierżona wymaga więcéj zachodu i ludzi do obsługi i znacznego kapitału na ule, nie mogąc jednak nawet przy największéj umiejętności przewyższyć o tyle dochody ulów prostych ulepszonych aby pokryć przewyżkę nakładu *caeteris paribus*.

4. Nie znam żadnéj potrzebnéj manipulacji, którаby nie dała uskutecznić się w ulach prostych ulepszonych,

Aby to udowodnić i wziąść liczby do pomocy, muszę zwrócić uwagę szanownych miłośników pszczolnictwa na właściwości trzech ostatnich lat 1857, 1858 i 1859 pod względem pszczolnictwa w naszych stronach, na miodność naszéj okolicy i na dwuletne dzieje mojéj skromnéj pasieczki.

Rok 1857 był pod względem rojności i miodności pszczół dobrym. W tym to roku wykazał p. L. ilość uzyskanego z swéj pasieki miodu i wosku, którą ja potwierdziłem.

Rok 1858 był dla rójki niesłychanie dobrym, tak że najstarsi pasiecznicy mało takich pamiętają. Miałem n. p. z jednego malutkiego pieńka — z którego p. L. w mojéj pasiece dnia 18 maja wypędził roja i z innym przestawił — 8 pni t. j. 4 rojów pojedynczo osadzonych i 4 parojów, z których dwa ostatnie do kupy spędziłem, a które wszystkie wyszły na wiosnę 1859 roku. *) Naturalne roje były już około 25 maja, a pierwaki wczesne sypały po dwa, trzy i cztéry paroje nie tylko u mnie, lecz i w innych pasiekach, przy zupełnym braku umiejętności, dawnym trybem prowadzonych. Pod względem zaś miodności pni był ten rok, z przyczyny posuchy podczas kwiatu hreczki i kilku silnych dészczów, miernym.

Rok 1859 był przeciwnie niesłychanie złym dla rójki a nadzwyczajnie miodnym; albowiem wiosna aż do ś. Jana (według zachodniego kalendarza) była sucha, zimna i wietrzna. Wiatr północny był panującym, z kwiatu lipy nie miała pszczoła prawie żadnego pożytku; najwięcéj dni było takich, że rankiem zanosiło się na piękny ciepły dzień, lecz około 8 godziny lub późniéj

*) Pniaczek stary dla maleńkości ula skasowałem; zaś drużaka, który wyszedł 4 czerwca, przy końcu czerwca rozdzieliłem jeszcze na dwa, założywszy na miejsce wziętéj do paroja matki, dojrzewający matecznik.

zrywał się wietrzyk, który się coraz wzmagał, a około południa i aż do wieczora szumiała silna, zimna burza, niszcząca pszczoły w polu i kwiaty na drzewach i łąkach. Tyle więc pszczoła uchwyciła obnoża i miodu na pożywienie siebie i czerwiu, co znalazła sobie rankiem. Lecz od ś. Jana stan powietrza zupełnie się zmienił i nastał czas cichéj i parnéj pogody, ożywiany niekiedy potrzebnemi dészczykami, i tak było aż do końca pożytku; pszczoła więc w tym roku wzięła cały obfity pożytek z lipy i hreczki. Roje wprawdzie w skutek takiéj chłodnéj i głodnéj wiosny były późne — bo mało kto w czerwcu mógł się niemi pochwalić — i nieliczne, lecz za to doskonale miodne, a stare mniejsze pnie musiały u mnie stawiane być na podstawki, które też całkowicie lub po części pozanosiły miodem.

Moja pasieczka nie wielka położona jest między liściowemi lasami za wsią Krosienkiem należącą do parafji Przemyślańskiéj, w oddaleniu od Przemyślan o $^3/_4$ mili. Okolica to sprzyjająca pszczolnictwu: na około lasy i zręby dają pszczółce przy dobréj pogodzie nieustający obfity pożytek z leszczyny, miodunki, jeżowiny, łozy, czereśni, kwaśnicy, klonu, jaworu, kruszyny, maliny i lipy; hreczki siéwają się w pobliżu co drugi rok, lecz nie na wielkiéj przestrzeni. Same zaś Przemyślany gdzie istnieje pasieka p. Lubienieckiego, leżą w okolicy mniéj obfitéj, chociaż bynajmniéj nie można ją nazwać okolicą bardzo ubogą, albowiem bliższość zrębów u mnie jako głównego pożytku, wynagradzają w Przemyślanach sady, bujne i kwieciste łąki, i większa ilość hreczek.

Kupiłem na wiosnę 1858 roku pni 12 na rozmnożenie; kupowałem na pamięć, nie widziawszy lotu ni jednéj pszczółki — tylko po przekonaniu, że coś tam wewnątrz szypie; z tych dwunastu, można powiedzieć słabych pniaków, miałem już w jesieni 48 pni po większéj części w przestronniejszych ulach osadzonych. Na zimę zostawiłem 40, z których 1 spadł zimą, 1 darowałem na wiosnę na zaprowadzenie cerkiewno-szkolnéj pasieki, a 2 zginęło mi na toczku. Zostało do rójki tego lata pni 36, z których 2 było w Dzierżonach. W jesieni miałem z nich, z przyczyny niepomyślnéj rójki tegorocznéj, tylko 70, lecz za to doskonale silnych pni; to jest w ulach prostych podwoiłem stan pasieki, a Dzierżony przyszły późno do siły, nie roiły się naturalnie ani były zdatne do ablegrowania. Gdyby te dwa pnie były proste, a nie Dzierżony, mógłbym był powiedzieć: „W dwóch latach, jednym bardzo dobrym a drugim bardzo miernym dla rójki, pomnożyłem stan mojéj pasieczki w sześcioro.“

P. L. nie przymnożył w tym stosunku w Dzierżonach Ponieważ zaś okolica Przemyślan, jak opisałem wyżéj, jest rójce mniéj sprzyjająca jak moja, wezmę przeto w porównanie z dwoma mojemi latami trzy lata p. L. między któremi dwa dobrych.

W roku tedy 1857 było u p. L. do rójki równo 100 pni, a z tych w tak dobrym roku przymnożono tylko — 90 rojów

W roku 1858 było do rójki równo 134 pni, a z tych w tak dobrym równie roku przymnożono tylko — 46 „

W roku 1859 było do rójki równo 150 pni, a z tych w tym miernym roku przymnożono tylko — 100 „ *)

Razem 236 rojów.

Przyrosło więc do 100 pni w 3 latach u p. L. 236 rojów = + $2^9/_{25}$,

U mnie zaś przyrosło do 12 pni w 2 latach 58 rojów = + $4^5/_6$

Te liczby pokazują dostatecznie, że przymnożenie w Dzierżonach idzie daleko tępiéj jak w ulach prostych. Nie zapominając wszakże i o tém, że p. L. w roku 1858 na wiosnę ciężko chorował i pasieka z tego względu była zaniedbaną, uważam też i z mojéj strony, że ja nie tylko samą pasieką się trudnię, która od pomieszkania mego o $^1/_2$ mili oddalona, lecz że mam duchowne obowiązki w Przemyślanach i Krosienku w 2 cerkwiach i rozległéj parafji, stumorgowe gospodarstwo, familją i t. p., i że jeżeli pasieka p. L. w jednym roku mogła doznać szkody z przyczyny jego słabości, to i moja doznaje takiéjże szkody z przyczyny różnorodnych zatrudnień przez całe lato trwających. Wyrębywano np. moje roje przeszłego i teraz upłynionego lata z buków, które wyszły nim jeszcze pasiecznik przyszedł do pasieki; zginęło mi na toczku dwa pnie, gdyż nie mogłem przez 10 dni z przyczyny naglących innych zatrudnień sam zaglądnąć do pszczół i musiałem spuścić się na samego pasiecznika; gdy przeciwnie pasieka jest jedyném, wyłączném zatrudnieniem p. Lubienieckiego.

Jeżeli więc przy prawdziwém poświęceniu się, przy tak gorliwém i umiejętném prowadzeniu pasieki w ulach Dzierżona, rezultaty tak mierne, a daleko świetniejsze w pasiekach nawet dawnym trybem prowadzonych — jakbym to udowodnić mógł, — nie pozostaje zatém nic innego, jak wejść w samą przyczynę złego, i zapytać się: czyli Dzierżony odpowiadają zupełnie potrzebom pszczół w naszém chłodném podniebiu, i czyli z powodzenia

*) Co się tyczy prawdziwości liczb w latach 1858 i 1859, nie zupełnie jestem jéj pewny, albowiem nie przysługa mi prawo kontroli; sądzę jednak że błąd nie może być znacznym, bo na wiosnę 1857 było istotnie 100 pni, między któremi 90 rojów; z tych wybrano na miód 36 a sprzedano do Wykot 20, zostało na zimę 134. Czy w zimie i na wiosnę z nich co zginęło nie wiem, wiem tylko że na wiosnę 1858 dokupiono w Ostałowicach 8 prostych pni. Przypuściwszy więc że 8 Dzierżonów spadło, to te 8 dokupione stanęły na ich miejscu i liczba została całkowita 134. Że w roku 1858 nie było w jesieni więcéj jak 180 pni, i że te wszystkie poszły w zimę i wszystkie z zimy wyszły, wiemy z własnych ust p. L. Jeżeli zatém, we-

ich w cieplejszych krajach można uznać bezwzględną ich wartość u nas? Oddając przynależny hołd genialnemu wynalazcy Dzierżonów, występuję nie przeciw saméj myśli, lecz przeciw formie u nas używanéj, którą uznaję niepraktyczną i na rozmnożenie pasieki szkodliwy wpływ wywierającą. Najważniejszemi czynnikami do pomnożenia siły z wiosny są pożytek i ciepło. Pożytek da się po części zastąpić karmieniem, utrzymanie zaś cieplika potrzebnego do zagrzéwania czerwiu zależy od budowy ula, tak samo jak i w pomieszkaniu ludzkiém. Dzierżon w używanym u nas kształcie nadto széroki, podobny do ogromnéj sali, do któréj ogrzania potrzeba więcéj pieców jak w wązkiéj izdebce chociażby na pierwszém lub drugiém piętrze położonéj, do któréj przyrównywam ul prosty, wysoki a wązki. Pszczołom w Dzierżonie nie podobna z wiosny podczas chłodnych dni i nocy zamknąć że tak powiem cieplik w ulu, bo założywszy zwykle gniazdo w jednym końcu przy tak zwanéj przegrodowéj ścianie, nie mogą przy małéj natenczas sile zakryć masą i oczka leżącego stosunkowo nizko, i na środku szérokiéj frontowéj ściany, którém też zimno ciągnie między wszystkie plastry; wszelka więc siła pszczół używaną bywa tylko biernie, t. j. w obronie czerwiu od zimna, i w produkowaniu zwierzęcego ciepła; dla tego widzimy to jasno w praktyce, że podczas gdy słabe rojki z ulów prostych już z pierwszym brzaskiem słońca rzęsno ruszają w pole i przynoszą obnoże, miód i wodę, wtedy z Dzierżonów w dwójnasób silniejszych, jakby obumarłych, ni jedna pszczółka nie wyleci, i dopiero gdy znacznie ogrzeje się powietrze, zaczynają po jednéj kapać. Ten stan trwa tak długo, póki siła bardzo zwolna nie przymnoży się, i powietrze nie ociepli się do tyla, że pszczoły obsiadające czerw, mogą już jakąś cząstkę w pole wyprawić. W całéj okolicy już idą naturalne roje, gdy u p. L. zaledwie zaczynają podsiadać. W żadnéj pasiece nigdy nie widywałem z wiosny tak słabego lotu jak w Przemyślanach, i wszyscy moi znajomi robili mnie na to uważnym, pytając dla czego taka słabizna gdy to nie są drobione roje, lecz uzyskane najwięcéj jeden z jednego? — A jeżeli zimno na wiosnę potrwa dłuższy czas, jak n. p. w roku 1859, pszczoły spotrzebowawszy wszelki zapas przeszłorocznego miodu, a nie wylatując w pole i nie mogąc korzystać z każdéj pogodnéj godziny, by cokolwiek z pola uchwycić, zaczynają wysysać czerw i obsypują się. Nauczyło mnie doświadczenie, że w pewnéj pasiece w mojém sąsiedztwie z 28 Dzierżonów, — w które najsilniejsze i najwcześniejsze roje były osadzone, i które wyszły z zimy silne i miodne, — przy braku miodu do karmienia obsypało się 8 pni; gdy przeciwnie z 24 słabszych późniejszych rojów w ulach prostych téj wiosny zginęło tylko 4. Z mojemi 2ma Dzierżonami miałem więcéj kłopotu jak ze wszystkiemi prostemi. Postawiłem ich w pasiece mojego parafjanina właśnie dla tego, aby zapoznać go z temi ulami, myśląc istotnie że chłopka oczaruję niesłychanemi rezultatami w tak dobréj okolicy. Aby tém pewniejszym być pomyślnego skutku, czerpałem pszczoły z moich prostych pni i zasilałem Dzierżony, lecz dziwna rzecz, zamiast triumfu, przyszedłszy do pasieki i widząc że lada malutki roik gospodarza przegrywa i rusza w pole, a moje Dzierżony stoją jakby martwe, musiałem nie bez wstydu przyznać kmiotkowi, że ma słuszność mówiąc: „łuczsze derżatysia staroho." I istotnie chłopek przymnożył sobie z 12 roików w tym roku 16 pni (23 naturalnych rojów), a moje Dzierżony nie roiły się i nie były zdatne do ablegrowania, bo późno przyszły do siły. — Nauczony przeto praktyką uważam, że Dzierżony w używanym u nas kształcie nie tylko nie przyczyniają się do rozmnożenia pasieki, ale owszem stają rozmnożeniu na przeszkodzie z téj przyczyny, że są zimne. Wprawdzie zapobiega się temu wyścieleniem, otawą i zwężeniem miejsca, lecz to nie przeszkadza aby zimno nie ciągnęło oczkiem między wszystkie plastry i nie trzymało pszczołę jakby przykutą do plastru w obronie czerwiu od zimna. Zresztą co to za biéda z tym wyścielaniem, z którego powstaje wilgoć, otawa pleśnieje, mrówki mnożą się i niepokoją pszczołę i tak słabą; a chcąc na słońcu przesuszyć lub odmienić inną, trzeba bardzo być ostrożnym, jak w ogóle przy wszystkich manipulacjach wiosennych i jesiennych w Dzierżonach, by nie sprowadzić napadu, bez czego wszystkiego tak pięknie obejść się można w ulach ulepszonych prostych.

Można przeciw temu wprawdzie zarzucić, że w leżakach barciach jest także przestrzeń w głowie wielka, po któréj ciepło z gniazda rozchodzi się, i że z téjże saméj przyczyny co w Dzierżonach pszczoły z wiosny nie mogą w ulu ciepła zamknąć, przecież takowe bardzo słynne są ze swéj miodności, i w latach w których giną nasze tak zwane podolskie pasieki, barcie daleko są bezpieczniejsze. Tego zaprzeczyć nie można, lecz nam tu idzie głównie o rozmnożenie, które bardzo tępo postępuje w takich barciach. Ja sam miałem ich 6 w Nowém-Siele w Żółkiewskiém, i od roku 1851 do 1859 z tych 6ciu było zawsze 6, aż przeszłego roku przybył 1 rój, i teraz dopiero za 8 lat mam z 6ciu 7; wyraziwszy podobne pomnożenie arytmetycznie, byłoby w jednym roku 6×8=48+1. I to jeszcze wcale nieźle, albowiem w takim roku w którym my pomnażamy nasze podolskie pasieki we troje lub czworo, jak to wiem faktycznie, barciowe wcale nie roją się, lub na 100 pni ukażą się ledwie 2 albo 3 roje; przeto leżaki takowe, dające wprawdzie niezły procent w miodzie, za wzór rozmnożenia służyć nam nie mogą; a że bezpieczniejsze są i na zimno wytrwalsze, to dla tego, że tam roje osadzają się kilka razy silniejsze jak nasze zwyczajne, że pnie takie bardzo rzadko roją się, mają wielkie zapasy miodu, wielka siła pszczół idzie w zimę i wielka stosunkowo wychodzi na wiosnę, która ciepło chociaż w szerszéj przestrzeni utrzymać zdoła. Osadziwszy zaś w naszego Dzierżona roja lub ablegra zwykłéj średniéj siły, lub i dwa mniejszych rojów, a jeżeli jeszcze dla uzyskania więcéj miodu zamkniemy matkę w lipcu, i przeszkodzimy wymnażaniu siły potrzebnéj na zimę, w każdą taką następującą chłodną i głod-

dług sprawozdania w Tygodn. roln. przem., do rójki tego roku już nie było tylko 150, to 30 pni zredukowano, czyli mówiąc po prostu *zginęły*. Jeżeli znowu w temże sprawozdaniu p. L. ze 150 pni wykazuje 124 nowych rojów, powinno być 274; jeśli zaś wiemy z własnych ust właściciela, że cały stan pasieki wynosi tylko 250 pni, to 24 niezawodnie zredukowano, nie mogąc żadną miarą dopuścić, aby całkowicie wybierano na miód, albowiem wszystkiego miodu miał p. L. według sprawozdania uzyskać tylko 60 garncy, co ze 150 starych pni w tak miodnym roku, nawet z podrzynania czyli zabierania po 2 lub 3 plastry nie byłoby za wiele. Mówiąc więc tylko o 100 rojach tegorocznych, liczymy tak: 150 było do rójki a 250 po rójce, zatém 100 przybyło.

ną wiosnę, jaka była roku 1859, z boleścią serca trzeba przypatrywać się, jak biedna pszczółka w tak zimném pomieszkaniu kawęczy między plastrami, żywiąc się gotowym miodem, nie wylatując i oczekując lub znacznego ciepła i pożytku, lub śmierci. Tak u p. Lubienieckiego przy tak gruntownéj umiejętności, przy zapasach miodu, którego p. L. nie sprzedaje, przy tak gorliwém i niezmordowaném prowadzeniu pasieki jako jedynego zatrudnienia p. L. i uczniów, zginęło téj wiosny 1859 roku 30 pni na toczku, gdy np. w sąsiedztwie w Meryszczowie o $^3/_4$ mili od Przemyślan u p. Bahrynowskiego przy gospodarstwie dawnéj daty w prostych ulach, z wystawionych 115 pni zginęło tylko 2. Wprawdzie zginęło u mnie 2 na 38, lecz trzeba zważyć, że moje pnie były w cztéry z jednego wymnożone, i nie mogły być tak silne jak nierojniki lub roje uzyskane po jednemu z jednego. W pasiece, o któréj wyżéj wspomniałem, gdzie na 28 Dzierżonów spadło na toczku 8, trzeba było istotnie tylko 2 lub 3 dni wietrznych, aby ani jednéj żywéj nóżki nie było we wszystkich Dzierżonach, albowiem ku końcu czerwca żaden nie miał już ani kropli miodu, ni perhy, i pszczoła żyła już tylko wysysaniem czerwiu, gdy raptownie nastało ciepło i obfity pożytek, i utrzymały się wprawdzie przy życiu pozostałe 18 pni, z których jednakże nie przymnożono ani jednego roja; przeciwnie w czasie najokropniejszéj biedy proste pnie zawsze były weselsze, z 24 spadło tylko 4, potém prędko przyszły do siły, i z 20 przecież przymnożyło się 10 pni wybornych.

(D. n.)

O buku pospolitym *(Fagus silvatica)* **i jego pożytkach.**

Kto tę ziemię miłuje, miłować musi i to co z niéj żyje i wyrasta. Ażeby zaś i tę zieloną rodzinę stale miłować można, należy znać i oceniać jéj dodatne i ujemne strony. Tym sposobem nie wymagając ani oczekując rzeczy niepodobnych, ochronimy się od zawodów i uprzedzeń do przedmiotów, które obfite przynieść mogą korzyści jeśli takowe zgodnie z warunkami przez przyrodę każdemu jestestwu postawionemi zrealizować potrafimy.

Uwag takich nastręczył nam opis *buka* w Nr. 7 Tygodnika roln. przemysł. z. b. r. umieszczony, i myśl o zawodzie jakiego doznać można, ufając bezwarukowo przymiotom temu drzewu tam przypisanym. Opis tamten nie zdaje się być opartym na doświadczeniu i ściślejszéj znajomości buka pospolitego. I dla tego pożądaném być może dla czytelników Tygodnika niniejsze sprawozdanie o buku i pożytkach z niego ciągnionych, skréślone w okolicy, gdzie buk niemal jedyny z liściastéj drzewiny, sam lub ze szpilkowcami — jodłą, świérkiem — większe tworząc lasy, jedno z nielicznych bogactw gór naszych stanowi.

Naprzód. Nasze drzewo bukowe poczytujemy za zdatne i trwałe tylko w zastosowaniu zupełnie suchém lub rzadko na wpływy wilgotne atmosfery narażoném. Dla tego nie same międlice i cierlice bukowe są najlepsze, ale równie dobre i inne wyroby w suchém miejscu zostające, n. p. skrzynie, sąsieki, bez kléju i gwoździ z kłutéj dębiny sporządzane, są dla włościan naszych ulubionemi schowkami. Najrozleglejsze wszakże zastosowanie ma buczyna przy sprzętach lub narzędziach naszego gospodarstwa, przy czém, krom sprych i główek u kół, wszystkie niemal inne części drewniane naszych wozów, pługów, bron, sani i t. p. z buczyny się robią. — Narzędzia te tém większą trwałość miewają im staranniéj przed wpływami wilgoci są zabezpieczone. Odrzucamy zaś buczynę jako zupełnie niezdatną do wszelkich przedmiotów ciągle lub często na zetknięcie z wilgocią narażonych. Nikt by téż u nas nie użył drzewa bukowego na klepki, łodzie, rury lub zęby do kół młyńskich *), jak to czynić radzą „Zasady leśnictwa“ we wspomnionym Nrze 7 Tygodnika, będąc pewnym, że zbyt prędko w takim razie strupieszałaby buczyna.

Powtóre. Buczyna w piecu najwięcéj daje ciepła, węgiel z niéj najpożądańszy, popiół do prania i na potaż wyborny. Prawdą jest także, iż buczyna u włościan naszych z upodobaniem do oświecenia chat używaną bywa, najzdrowszém bowiem drzewem do oświecenia być ją mienią; myli się wszakże szanowny Autor „Zasad leśnictwa“ co do natury tego drzewa, przypuszczając iż długa drzazga bukowa, wetknięta jednym końcem w ścianę a drugim końcem zapalona, oświecać może chatę, tak jak świeca lub łuczywo. Aby tak być mogło, musiałaby buczyna mieścić w sobie części żywiczne, podobnie jak je ma łuczywo smolakiem u nas zwane; w takim razie buczyna byłaby i na wilgoć wytrzymalszą, podobnie do sośniny łuczywa dostarczającéj. Buczyna na oświecenie chaty przeznaczona kłuje się na szczypy (skipy po rusku), a po kilka takich szczyp dobrze wyschniętych kładzie się i zapala razem na przypiecku, w koło którego przędzeniem lub czém inném zajęta drużyna obsiada. Gdy jest w chałupie tkacz nie mogący warsztatu do ogniska obrócić, a nie miałby świécy lub kaganka, ten musi sobie świécić smolakiem wetkniętym drugim końcem w szparę w ścianie wydłubaną **).

Potrzecie. Bukiew (owoc bukowy) tuczy i u nas trzodę i ludzie ją czasem gryzą, a zatém jeść mogą; wszelako „kawę bukową“ znają chyba mieszkańcy Schwarcwaldu, u nas chwała Bogu nie wzniosła się tak wysoko cywilizacja. O oleju bukwianym wiemy, że do świécenia lub na smarowidło jest dobrym, do jedzenia zaś nawet dla niewybrednego podniebienia naszego chłopa, ma być niesmaczny, mając, według upewnienia takich co go kosztowali, choć świeży, zawsze nie miły smak. Doświadczenia nasze różnią się więc i w tym względzie od udzielonéj wiadomości, aby oléj bukwiany „wyżéj od najlepszéj oliwy był cenionym.“ Jeśli może nieumiejętność nasza jest temu przyczyną, raczy szanowny Autor „Zasad leśnictwa“ wskazać nam miejsce, gdziebyśmy się preparacji tego wybornego oleju nauczyć mogli, a właściciele bukowych lasów nie żałowalibyśmy bez wątpienia trudów i kosztów, żeby z naszym bukowym produktem ubiegać się o lepsze z właścicielami oliwnych gajów!

Żeby mielone makuchy bukwiane w czasie głodu chleb zastępować mogły, nie słyszeliśmy. Wiémy tylko że wieprz na bukwi wytuczony mniéjszą ma wartość niżeli wypasiony na żołędzi lub zbożu; a stąd blizkie przypuszczenie

---

*) Klepki w braku dębiny robimy jodłowe, rury sosnowe, łodzie jodłowe, a zęby czy palce do kół tylko grabowe być mogą.

**) Aby czytelnicy Tygodnika trafniejsze o mieszkaniaah Beskidzkich górali mieli wyobrażenie, winienem upewnić, że oni chat swoich nie budują z okrąglaków, ale chałupy tych włościan postawione są z grubego, najczęściéj jodłowego, na dwie połówki rozkłutego lub rozerzniętego drzewa, którego gładka strona do wnętrza obrócona gładkie tworzy ściany.

iż makuch pozbawiony tych właśnie olejnych części bukwi, które przy tuczeniu w tłuszcz się przemieniają, mało pierwiastków mącznych lub takich zawierać może. które by go do zastąpienia chleba, nawet w czasie głodu, sposobić mogły.

Poczwarte. Czyli kora bukowa w tutejszo-krajowém garbarstwie zastosowaną bywa, o tém nie wiemy; słyszymy zwykle tylko o świérkowéj lub dębowéj korze dla naszych garbarń poszukiwanych. Wiemy wszakże, iż buki którym przeminęła epoka zdrowia siły i zdatności na wszelkiego rodzaju wyrobki, i w takim stanie darzą właściwemi sobie pożytkami tych, którzy im dłuższego dozwolili życia; we wnętrzu bowiem takich buków tworzy się bardzo poszukiwane próchno, a dotknięta początkiem zgnilizny powierzchnia jego dostarcza zarodów życia, wyrastającym na niéj pożytecznym roślinnym organizmom. Z wnętrza starego buka pochodzące próchno, dla właściwego sobie aromatu ulubiony miłośnikom tureckiego tytuniu czyr, jest jedynym z bukowych lasów pochodzącym płodem, który stanowi artykuł wywozowego handlu na wschód; podobno funt czyru i po 3 złr. w tym celu płaconym bywa. Szkoda że go zbyt rzadko i mało w naszych lasach znachodzić można. Dla tworzenia się czyru w buku potrzeba, aby do jego wnętrza przez obrączki sęka, czyli odłamanego konaru, wilgoć dészczowa się dostawała i powolném próchnieniem drzewo bukowe w czyr przeistaczała.

Do drugiéj kategorji płodów ze starych buków pochodzących, należy *hubka* bukowa, do krzesania ognia lepsza niżeli hubki z innych drzew pochodzące, ale wszakże w żadne porównanie z czyrem bukowym wchodzić nie mogąca.

Oprócz drzewiastéj huby, na hubkę zdatnéj, wyrasta jeszcze wysoko na pniu lub konarach starych buków, w miejscach gdzie kora zgnilizną naruszona, rodzaj dobrych grzybów zwanych u nas *gliwami*, i prawie wyłącznie tylko bukowi właściwych. Gliwy nie tylko zdatne ale nawet smaczne do jedzenia, rosną gromadnie jak n. p. podpieńki, ale tak wysoko na drzewie, że je znalazłszy długiemi żerdziami strącać trzeba; czasem i kilka garncy na jednym buku znaleść ich można. Gliwy są barwy popielato-stalowéj i do rodzaju bedłek należyć muszą, chociaż żaden z rodzajów bedłek przez Jundziłła opisanych, całkowitego podobieństwa do gliw nie ma.

Dodać do tego opisu należy, że gliwy wyrastają zwykle w jesieni; kapelusze ich, przypierając często jednym bokiem do drzewa, tak regularnych kształtów jak inne grzyby mieć nie mogą. Wyliczywszy rozliczne pożytki, jakich nam dostarcza *buk pospolity*, przyznać wypada, że należy on do najpożyteczniejszych drzew naszych lasów, i niesprawiedliwością byłoby wymagać od niego jeszcze innych przymiotów, jakich mu hojna dla niego natura odmówiła. —

Leszczowate w Marcu 1860.

Edmund Kraiński.

Kurs szkoły pasieczników

w Przemyślanach w r. b.

Dla wiadomości szanownych obywateli ziemskich i właścicieli pasiek, oznajmiam niniejszém, że i w tym roku będę przyjmował uczniów na naukę pszczolnictwa przy moich pasiekach w Przemyślanach.

Kurs nauki rozpoczyna się d. 15. maja, a będzie trwał do końca października, to jest przez półszosta miesiąca. Wszelako gdy z doświadczeń lat poprzednich okazało się, że uczeń chętny i pojętny może wykształcić się na dobrego pasiecznika w czterech miesiącach, mianowicie przez czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień, jako główny perjod praktyki pasiecznéj: przeto jeżeli który z uczniów usposobi się należycie w tym krótkim czasie, wyzwolę go już z końcem września, aby wróciwszy do domu, mógł zaopatrzyć jeszcze na zimę pasiekę swoją czy swego pana.

Nie jest potrzebą konieczną, aby uczeń umiał czytać i pisać, i niepiśmienny wieśniak wyuczy się pszczolnictwa należycie, tylko radzę dobierać ludzi pojętnych i sprytnych. Wszelako gdyby uczeń przeznaczony był na nadzorcę pasiek skarbowych, i do kształcenia dla nich zdatnych pasieczników, byłoby do życzenia postarać się o człowieka umiejącego czytać i pisać.

Przy wyborze należy dać pierwszeństwo ludziom wprawnym do siekiery i do hebla, tacy bowiem nauczą się tém pewniéj przerabiać ule teraźniejsze, i wyrabiać nowe.

Za naukę płaci się na fundusz zakładu przy wstępie ucznia 25 zł. w. a.

Co się tyczy utrzymania ucznia przez czas trwania nauki, to prosty wikt wiejski wraz z mieszkaniem i praniem dostanie tu w Przemyślanach za 6 do 7 zł. w. a. miesięcznie. Wiktowaniem trudnią się tutejsi gospodarze. Ja nieprzyjmuję do siebie uczniów na wikt ani na stancję. Uczniowie zamożni mogą także dostać tu wikt i mieszkanie najdogodniejsze za cenę umiarkowaną.

Ktoby niechciał oddać pieniędzy na utrzymanie do rąk ucznia, może takowe przesyłać miesięcznie pocztą na ręce moje. W tym razie wypłacam należytość gospodarzowi wiktującemu co 14 dni z góry, uczniowi zaś daję co jest niezbędnie potrzebném na mniejsze wydatki, z czego przy końcu nauki składam rachunek. Upraszam tylko o reguralne nadsyłanie miesięcznéj kwoty z góry, gdyż nie jestem w stanie awansować pieniędzy dla uczniów, gdy zabraknie funduszów.

Każdy uczeń ma mieć siekierę, dwa heble i dwa dłutka, albo 2 zł. 50 kr. na kupno takowych, albowiem oprócz nauki pszczolnictwa uczy się każdy bez wyjątku robić ule w warsztatach do tego urządzonych.

Dla wykazania się przed zwierzchnością winien każdy uczeń mieć kartę legitymacyjną.

Każdy uczeń przybywający do mego zakładu poddaje się bezwarunkowo najściślejszéj subordynacji. Nieposłusznych, niemoralnych i próżniaków odesłałbym zaraz wraz z zaliczką pieniężną do domu.

Uczniowie muszą przez cały czas nauki robić koło pszczół w moich pasiekach wszystko co wypadnie, aby nabyli wprawy i praktyki, i umieli zastósować w czynie naukę, która się im codziennie i w ciągu zatrudnień pasiecznych będzie wykładać. Tym bowiem tylko sposobem wyrobią się na dobrych praktycznych pasieczników.

Przemyślany w Brzeżańskiém d. 24. marca 1860.

Julian Lubieniecki.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.—Nakładem Redakcji. — W druk. Czasu.— Rządzca Antoni Rother